

# Łamanie przaśnego chleba

## PoPamiętkowa refleksja

Wszyscy znamy ten dźwięk, suchy, delikatny, jakby seria szybko po sobie następujących mikro wyładowań. Rozlega się w skupionej ciszy pamiętkowego wieczoru. To bardzo przyjemny odgłos, zwiastujący słodkawy smak przaśnego chleba. Do dźwięku tego Jezus daje krótki komentarz: „*To jest ciało moje, które się za was daje*” (Łuk. 22:19). Tak właśnie brzmi oddawanie za kogoś ciała. Ale co oznacza?

Przaśniki to chleb ubogich lub pielgrzymów, którzy nie mają warunków, by zakwaszyć ciasto. Złamany przaśnik to złamane życie ubogiego pielgrzyma. Kiedy i w jaki sposób zostało złamane życie Jezusa, kiedy rozległ się ów suchy trzask zwiastujący, że Jego ciało będzie oddawane za uczniów, za Izraelitów, za wszystkie narody?

Jezus był doskonałym człowiekiem. Miał trzydzieści lat, był w kwiecie wieku. Niewiele wiemy o tym, jakie życie prowadził wcześniej. Czy był biedny, czy ubogi? Czy miał stałe zajęcie, czy utrzymywał się z dorywczych prac. Nie wiemy też, czy miał jakieś rozterki, czy dręczyły Go pytania, na które sam nie umiałby znaleźć odpowiedzi? Na przykład, czy powinien podjąć się misji, do której zapraszał Go Bóg, czy też może obrać drogę szlachetnego ludzkiego życia, pełnego radości. Nawet jeśli nie zadawał sobie takich pytań, to oczywiście jest, że ze swoimi doskonałymi możliwościami mógł osiągnąć wszystko, mógł mieć rodzinę, zrobić karierę, być rabinem, uczoneym, królem – kim tylko chciał.

W takim stanie Jezus przychodzi nad Jordan i podejmuje się misji, która radykalnie zmieni Jego życie, ograniczy wiele możliwości, skaże Go na ubóstwo, tułaczkę, ciężką pracę, ciągłą ucieczkę przed prześladowcami, w końcu upokorzenie, poniżenie, tortury i śmierć.

Znad Jordanu udaje się na czterdziestodniowy post. To pierwszy dźwięk łamanego przaśnika Jego życia. Potem przychodzą pierwsze smutne doświadczenia. W Nazarecie próbuje przemówić do rodaków, a oni chcą zepchnąć Go ze skały (Łuk. 4:28-29). Znowu odgłos łamania przaśnego chleba. W Jerozolimie zapowiada odbudowę Kościoła w ciągu trzech dni – spotyka się z szyderstwem, a po trzech latach kapłani spróbują użyć tej wypowiedzi jako podstawy do oskarżenia Go o bluźnierstwo i wichrzycielstwo.

Jezus przebywa najczęściej w odludnych miejscach, bo w miastach szukają Go tłumy ludzi pragnących uzdrowienia. Jest Mu ich żal, ale wie, że nie może wszystkich uzdrowić. Każde uzdrowienie kosztuje Go jakąś

częstkę energii życiowej – znowu odgłos łamanego przaśnika. Nauczanie na ogół jest dla Niego przyjemnością, ale czasami przybywają na Jego kazania ludzie, którzy uważają, że postradał zmysły (Mar. 3:21). Co gorsza, są to członkowie Jego najbliższej rodziny – łamanie czystego przaśnika.

Pod koniec misji wygłasza kazanie do tych, którzy szukali cudów po rozmnożeniu chleba i opowiada im w cudownych słowach o tym, że to On jest chlebem żywota. Gdy powie, że trzeba jeść Jego ciało i pić Jego krew – to przecież oczywiste, że w sensie symbolicznym – większość odchodzi. Zostaje ich tylko dwunastu – odgłos łamania przaśnego chleba życia Jezusa.

Na koniec przychodzi ten najtrudniejszy, ostatni tydzień. Tam łamanie życia stanie się najbardziej dosłowne. Ale to, co stało się na krzyżu, najlepiej chyba wyrazi kielich nowego przymierza wypełniony krwią Jezusa.

W ten oto sposób życie Jezusa złamane w Jordanie, dalej łamane było na coraz to mniejsze części, rozdrabniane, gniecione, jak kruchy placek przaśnego chleba w podróжной torbie pielgrzyma. Ale tylko takie życie mogło być oddane za żywot świata. Na ofiarę nie można oddać całego życia. Każda ofiara całopalna najpierw była dzielona na części, a potem na nowo układana razem na ołtarzu.

Życie Jezusa wchłaniamy w małych częstkach. Tak jak nie da się wziąć do ust całego przaśnego placka, tak nie bylibyśmy w stanie zrozumieć i naśladować postępowania Jezusa, gdyby pozostało „w całości”, gdyby zademonstrował nam życie jako doskonały człowiek. Mógł nam pokazać, jak doskonale pracować, jak być doskonałym mężem i ojcem, jak być wspaiałym rabinem, uczonym, a może władcą. I co z tego? Moglibyśmy Go tylko podziwiać. I tak nie bylibyśmy w stanie tak żyć.

Życie w ofierze, w złamaniu i ubóstwie łatwiej na nas oddziałuje i pomaga nam znosić nasze małe ofiary, również częśćka po części, a nie w całości. Często nasze życie jest złamane samo z siebie. Ciężko nam się z tym pogodzić. Patrzymy wtedy na Jezusa, który zrobił to dobrowolnie. Jeśli On zdecydował się na złamane życie z własnej woli, to i my możemy znosić nasze małe „złamania”. A nie tylko to. Te połamane kawałki naszego życia możemy dobrowolnie łamać jeszcze dalej, na mniejsze części, by naśladować Jezusa w ofierze.

I tu największa tajemnica. Dobrze przyrządzona i wypieczona maca jest słodka, gdyż zawiera cukry, które



nie rozłożyły się w procesie fermentacji. Przełamanie praśnego placka wcale nie psuje jej wspaniałego smaku. Czy w okruchach, czy w większych kawałkach, niezmiennie smakuje tak samo wspaniale. Jak to? Czy złamane życie może być smaczne i słodkie?

Owszem. Jezus zdecydował się na życie w ofierze nie tylko z cierpiętniczej miłości, ale także w przekonaniu, że takie życie może być szczęśliwsze od tego, które prowadziłby bez ofiary jako doskonały człowiek. O poczuciu szczęścia, spełnienia i dobrego smaku życia nie decyduje powodzenie w pracy, zadowolenie w rodzinie, ilość pieniędzy czy pozycja społeczna. Można to wszystko mieć i być człowiekiem nieszczęśliwym. Człowiek potrzebuje poczucia sensu i spełnienia.

Jeśli dla kogoś celem jest rodzina, to osiągnie zadowolenie, mając dużo dzieci i pokój w rodzinie. Jeśli ktoś poświęca się karierze zawodowej, to być może będzie zadowolony, gdy zajmie najwyższe możliwe stanowisko. Życie jednak pokazuje, a mędrzec Kohelet potwierdza, że cele materialne są krótkotrwałe i wcześniej czy później uzmysławiamy sobie ich ulotność i stosunkowo niską wartość. Istnieją tymczasem wartości najwyższe; oddanie się im – nawet jeśli wymaga to złamania życia – dostarcza tak wiele słodczy i szczęścia jak nic innego.

Człowiek, który wie, że robi coś dobrego dla innych, nawet jeśli czyni to kosztem własnych zasobów i sił, czerpie z tego ogromną radość. Łamanie życia w takich okolicznościach jest ofiarą, ale nie powoduje wcale uczucia cierpiętniczego smutku. Wręcz przeciwnie – człowiek tak cierpiący niedostatki może być pełen radości i pozytywnych motywacji.

Jezus złamał swoje życie dla najwyższej służby miłości bliźnim. Zrobił to z radością i przyjemnością. Można być pewnym, że Jego służba, poczucie misji dostarczały Mu wiele powodów do zadowolenia, poczucia satysfakcji i szczęścia. Dlatego Jego złamane życie smakuje tak dobrze i tak słodko jak dobra maca.

Nasze połamane okruchy ofiarniczego życia z pewnością nie są tak dobrze przyrządzone i wypieczone jak praśny chleb życia Jezusa. Jednak i my możemy doczekać się słodczy w naszym łamaniu tego, co jeszcze pozostało całe. Życie w ofierze, w poczuciu misji, w służbie miłości dla bliźnich to źródło wielkich radości, bo jest to życie w mocy pokarmu chleba żywota – złamanego życia Jezusa.

Kaleta Daniel  
R-  
„Straż”